



Rosa Rosenstein

Nazwisko panieńskie

Braw

Miejsce urodzenia

Berlin, Niemcy

Data urodzenia

1907

Miejsce śmierci

Wiedeń, Austria

Data śmierci

2005

Dzieciństwo

Moi dziadkowie i moi rodzice urodzili się w Galicji. Rodzina ze strony ojca nazywała się Braw. Moja babcia Rywka Braw (z domu Finder) zmarła, zanim się urodziłam. Na jej cześć otrzymałam imię Rosa po niemiecku i Rywka po jidysz. Mój ojciec był krawcem i pracował w domu. W późniejszych latach prowadziliśmy hurtownię i sklep z odzieżą męską. Ojciec nie został powołany do wojska podczas I wojny światowej ponieważ miał okropne żylaki; czterokrotnie się leczył i za każdym razem był odraczany. I to wyszło mu na dobre. Był w domu i mógł się nami opiekować. Jeździł do rolników i załatwiał nam jedzenie, żebyśmy nie głodowali. Moja mama też sobie dobrze ze wszystkim radziła. Nigdy nie chodziliśmy głodni.

Moi rodzice byli w Niemczech obcokrajowcami. Miałam trzy obywatelstwa, ale nigdy nie byłam Niemką. Na świat przyszłam w Berlinie, ale jako obywatelka austriacka. Urodziłam się w 1907 r., ale Polska powstała dopiero w 1922 r.^[1], więc od tego momentu byłam Polką, jako pozostająca na utrzymaniu rodziców, ponieważ byłam jeszcze niepełnoletnia. Potem wyszłam za Węgra, więc stałam się Węgierką, a po wojnie wyszłam za Austriaka, więc znowu byłam Austriaczką.

Moja mama była zaręczona z ojcem przez bardzo długi czas. To było zaaranżowane małżeństwo. Moja siostra Betty urodziła się po mnie, w 1909 roku. Erna, urodzona w 1911,

była trzecią z kolei, a Cilly, urodzona w 1913, najmłodszą siostrą. Nasz brat Artur, w jidysz Anshel, był najmłodszy. Jako pięcioro rodzeństwa byliśmy ze sobą bardzo blisko. Jasne, wszyscy mieliśmy różne opinie, ale tak naprawdę nigdy się ze sobą nie kłóciliśmy. A to zdarza się tylko w nielicznych rodzinach.

W Berlinie mieszkaliśmy w dużym czteropokojowym mieszkaniu na Templiner Strasse^[2]. W mieszkaniu była toaleta i łazienka. To była bardzo prymitywna łazienka, ale miała wannę i duży piec opalany drewnem, więc była ciepła woda do kąpieli. My - cztery siostry - dzieliłyśmy pokój. W naszym domu wszystko było koszerne. Niebieski kolor, na przykład, był przeznaczony dla produktów mlecznych i do nich używaliśmy serwetek w niebieską kratkę. A te w czerwoną kratkę były przeznaczone do dań mięsnych. Mieliśmy też osobne naczynia do mięsa i nabiału i też myto je osobno. To była bardzo piękna rzecz w naszym domu. Moi rodzice chodzili do żydowskich domów modlitwy, które znajdowały się w wielkim podwórzu.

W ogóle nie zwracałam uwagi na ubrania. Na Rosz ha-Szana^[3] zawsze dostawaliśmy zimowe rzeczy. To były gotowe beżowe płaszcze. Oczywiście natychmiast rozdarłam bok. Mimo, że zostało to szybko zszyte i zacerowane, po jakimś czasie wyglądało na zaniedbane. Potem znowu dostaliśmy nowe płaszcze, ale ja wtedy nosiłam stary po mojej siostrze, bo mój już nie był w dobrym stanie. Matka mnie skarciła. Powiedziała mi: „Rosa, czy nie mogłabyś jeszcze stanąć przed lustrem przynajmniej na pięć minut?”. Nie zwracałam uwagi na to, jak wyglądają moje włosy ani na to, co mam na sobie. Najważniejsze, żeby spódnica była na tyle szeroka, a buty nie uwierały, żebym mogła wygodnie biegać.

Tata przygotowywał nam śniadanie, które zabraliśmy ze sobą do szkoły. Mieliśmy wszystko. Berlin ma wspaniałe jeziora. W środę zawsze wypływaliśmy łodziami wiosłowymi, pływaliśmy też kajakiem. Mieliśmy pyszne jedzenie, kupowaliśmy najlepsze. Niczego nam nie brakowało. Mój ojciec zrobiłby wszystko dla swoich córek. Moja mama była moim księżkowym, tak jak ja. W Galicji chodziła do szkoły tylko przez rok, podczas gdy jej siedmiu braci studiowało. Dziadek zawsze powtarzał, że wystarczy, żeby dziewczyna umiała napisać swoje imię i potrafiła piec chleb i robić masło. Ale moja mama nauczyła się czytać i pisać. Mieliśmy w domu prawdziwą bibliotekę. Kiedy wyemigrowaliśmy po dojściu Hitlera do władzy, moje serce krwawiło, bo musieliśmy zostawić wszystkie nasze książki.

Edukacja i praca

Chodziłam do żydowskiej szkoły żeńskiej. Nie miałem żadnego kontaktu z chrześcijanami. Moi rodzice też nie, tylko biznesowo, ale prywatnie nie. Jednak w młodości miałam przyjaciółkę chrześcijankę. Mieszkała w tym samym budynku i chodziłem z nią, kiedy szła do spowiedzi.

Musiałam opuścić szkołę. Powiedziano mi, co mam robić - decyzja jak długo będę mogła chodzić do szkoły została podjęta, potem musiałem przenieść się do szkoły handlowej, ponieważ mój ojciec potrzebował mnie w sklepie. W tej szkole handlowej trzeba było nauczyć się wszystkiego w pół roku: pisanie na maszynie, stenografii, księgowości i to w błyskawicznym tempie. Miałam w klasie osoby, które miały 20 lat, podczas gdy ja miałam tylko 15 lat, a i tak byłam lepsza od innych.

W firmie mojego ojca sami szyliśmy i sprzedawaliśmy gotowe ubrania męskie. Przez jakiś czas mieliśmy własne sklepy detaliczne: jeden na Hermannstrasse w Neukölln, drugi na Klosterstrasse^[4]. Wtedy wielu ludzi kupowało na kredyt, płacąc na raty, bo byli biedni. Zawsze pracowałam długo. Jeśli pracujesz w sklepie swojego ojca, nie możesz tak po prostu skończyć pracy o 17:00. W warsztacie musiałam przyszywać guziki, pomagać w przygotowaniu rzeczy do wysyłki i towarzyszyć służącej na stację, do pociągu, gdyż paczki były wysyłane pociągiem. Nie byłam nawet zarejestrowana w systemie ubezpieczenia zdrowotnego i społecznego. Gdybym była, dzisiaj dostałabym kolejną emeryturę z Niemiec. Z kolei moja siostra Betty pracowała w prokuraturze i ma świetną niemiecką emeryturę.

Małżeństwo

Mieszkałam w domu rodzinnym aż do dnia ślubu. Mój pierwszy mąż też był krawcem, ale przede wszystkim był Węgrem. Och, z pewnością był przystojnym młodym mężczyzną! Pracowałam u ojca, w budynku fabrycznym z dużymi oknami. Moje biurko stało przy oknie. Po przeciwnej stronie była fabryka konfekcji męskiej, a przy maszynie do szycia siedział ten przystojniak. Ciągle się do siebie uśmiechaliśmy. Nie wiedziałem, kim on jest, a on nie wiedział, kim ja jestem. Pewnego dnia przyszedł posłaniec - w tamtych czasach handlowcy chodzili od sklepu do sklepu - z dużym pudełkiem pełnym cukierków i powiedział: „To jest od młodego mężczyzny po drugiej stronie”. Tak to się zaczęło. Przyjęłam oczywiście prezent i podziękowałam. Nie miałam jeszcze 18 lat, ale byłam szczęśliwa, bo dlaczego nie?

Pewnego dnia poszłam wcześniej do domu. Byłam w sklepie i przeszłam przez Hackescher Markt do dużej księgarni na Rosenthalerstrasse. Stoję tam, patrzę na książki i nagle słyszę za sobą głos, który powoli mówi: „Czy to nie jest piękne?” Odwróciłam się, a on tam stał. Zapytał, czy może mnie odprowadzić do domu, skoro idzie tą samą drogą. Więc powiedziałam: „Jeśli ma pan ochotę”. Potem czasami towarzyszył mi w drodze, a później zaczął mnie zapraszać. Zawsze było to w sobotni wieczór, w tygodniu oczywiście nie było czasu. Nasze miejsce spotkań znajdowało się na stacji metra na rogu Schönhauser Allee i Schwedterstrasse. Ubrałam się, przygotowałam, poszłam też do fryzjera. Moi rodzice wiedzieli, że mam randkę, a mama powiedziała mi: „Chodź, pospiesz się, spóźnisz się”. Odpowiedziałam: „Jeśli jest naprawdę zainteresowany, to poczeka”. Dotarłam do stacji metra i nikogo tam nie było. Potem, po mniej więcej pięciu minutach, zobaczyłem, jak on biegnie, zupełnie bez tchu. Co się stało? Cóż, przeprosiłam za spóźnienie. Jednak on myślał, że czekam na drugiej stacji, więc musiał biec do tamtej stacji i z powrotem. Poszliśmy do lokalu o nazwie „Schottenhaml”, bardzo eleganckiej restauracji, ale ja jadłam koszernie. On zamówił półmisek z mięsem, podczas gdy ja piłam kawę i jadłam ciasto, bo nie tknęłabym trefnego [5] jedzenia. Nie znałam żadnych koszernych restauracji, bo moi rodzice nigdy do nich nie chodzili.

Cóż, potem wzięliśmy ślub. Nalegałam na synagogę na Oranienburger Strasse, bo to była najpiękniejsza świątynia w Berlinie, a nawet mówiono, że najpiękniejsza w całej Europie. Po ceremonii udaliśmy się na posiłek do restauracji na Kupfergraben. Plan był taki, żeby tańczyć po posiłku; w końcu było tam dużo młodych ludzi. Ale muzyka była okropna. Brat mojej przyjaciółki był jednak wspaniałym pianistą i potrafił zagrać z pamięci wszystko, mógł grać bez nut. Usiadł więc przy pianinie i zaczął grać i wtedy mogliśmy już naprawdę potańczyć.

Kiedy w 1929 roku urodziła się nasza córka Bessy, oboje z mężem byliśmy jeszcze bardzo młodzi, ale na szczęście rodzice nam pomagali. W 1933 roku przyszła na świat moja druga córka Lilly. A ja tego nie chciałam, chciałam mieć tylko jedno dziecko. Wtedy popularne było posiadanie tylko jednego dziecka. Siostra mojego męża chciała mi pomóc. Powiedziała, że mam się napić herbaty, posiedzieć w gorącej wodzie i zeskoczyć ze stołu, ale nic to nie pomogło. W końcu powiedziałam mamie, że jestem w ciąży, a ona nie przebiegała w słowach: „Co to jest? Nie rób tego! Co to jest kolejne dziecko? Dlaczego nie chcesz go mieć? Różnica wieku jest w sam raz!” Ale najgorsze było to, że powiedziała o tym mojej córce, gdy dorosła. Od tamtej pory moja córka zawsze mi powtarzała: „Nie chciałaś mnie”.

Prześladowania i ucieczka

Całe moje rodzeństwo – Erna, Betty i Anschi – wyjechało na początku lat 30. do Palestyny. Mój ojciec został aresztowany w 1938 r., zaraz po Nocy Kryształowej^[6], i deportowany do Polski. Pozwolono mu zabrać ze sobą 10 marek i małą teczkę. Nadal mieliśmy krewnych w Polsce, a ja zawsze występowałam jako pośrednik. Jako że wysłam za Węgry, jeszcze się nie bałam. Załatwiłam sobie wizę do Polski. Chciałam zobaczyć się z ojcem i przywieźć mu pieniądze. Kiedy wróciłam z biura paszportowego, mama podeszła do mnie i powiedziała: „Nie musisz jechać do Polski, Papa dostał pozwolenie na powrót i odebranie mnie i pojedziemy razem do Palestyny”. Kiedy mój ojciec wrócił z Polski, zaczęliśmy wszystko pakować. Moja młodsza córka miała wtedy iść do szkoły, bo miała sześć lat. Mój ojciec wyjeżdżał z ciężkim sercem, ponieważ ja zostałam z rodziną. Trudno mu było się rozstać. „To straszliwy wstyd. Zostawiam moje dziecko” - powiedział. I dodał: „Nie spocznę, dopóki cię tam nie zabiorę”. Moja siostra Cilly wyjechała do Palestyny z rodzicami w 1939 roku. Nigdy więcej nie zobaczyłam ojca. Dowiedział się jeszcze o narodzinach mojego syna w 1945 roku, ale dwa lata później, w 1947 roku, zmarł.

Trzy tygodnie po wybuchu wojny trzeba było zaciemnić mieszkanie i wprowadzono kartki żywnościowe. Oczywiście Żydzi dostali mniej. Poza tym mogliśmy robić zakupy tylko w określonych godzinach, a nie przez cały dzień. Mój mąż powiedział: „Na Węgrzech nic nam się nie stanie”. No to spakowaliśmy walizki i pojechaliśmy do Budapesztu, bo mój mąż twierdził, że w Budapeszcie nic się nie wydarzy. Jednak na wszelki wypadek zorganizowałam dla moich dzieci pozwolenia na wjazd do Palestyny.

Żydom na Węgrzech nadal dobrze się żyło. W tym czasie w Budapeszcie mieszkało wielu Żydów, myślę, że około 200.000. „Zostań na Węgrzech” – napisali moi rodzice. Wtedy można było wjechać do Palestyny tylko z zaświadczeniem, że twój zawód jest potrzebny w kraju. A żeby dostać certyfikat trzeba było mieć jeszcze kapitał w wysokości wielu tysięcy funtów brytyjskich. Moi rodzice napisali do nas, że pieniądze dla nas zdeponują w Holandii. Jednak na nasze nieszczęście Niemcy napadli na Holandię.

Pewnego dnia mnie aresztowali i zabrali z dziećmi do obozu internowania, ale po jakimś czasie nas wypuścili. Nadal miałam pozwolenia na wyjazd dla moich dzieci. Ciągle pisałam listy do Czerwonego Krzyża – za pośrednictwem mojego kuzyna w Argentynie, który je przesyłał – i dzięki temu nadal byliśmy w kontakcie z moją rodziną w Palestynie. Po naszym aresztowaniu mój szwagier napisał z Palestyny: „Przyślijcie dzieci, proszę, przyślijcie dzieci.

Będziemy je wychowywać jak własne”. Społeczność żydowska w Budapeszcie to wszystko zorganizowała. Lilly nie chciała wyjeżdżać, ona miała osiem lat, a Bessy jedenaście, kiedy wyjechały. W końcu się zgodziły, ale młodsza powiedziała mi, że jej siostra ją biła, aż powiedziała „tak”. W ten sposób uratowała jej życie.

Pozwolono mi odprowadzić dzieci na dworzec kolejowy w Budapeszcie. Mój mąż, który był w obozie dla internowanych mężczyzn, mógł je tylko odprowadzić na przystanek autobusowy. Tam się z nimi pożegnał. I to był ostatni raz, kiedy widziały swojego ojca. Lilly stała przy oknie, a łzy płynęły jej po twarzy. Pociągiem udały się do Bułgarii, następnie statkiem do Turcji, a stamtąd autobusem przez Syrię do Palestyny. Moi rodzice przyjęli je w Palestynie.

W akcie zgonu mojego męża było napisane: zatrzymanie akcji serca. Powiedziano mi później, że zmarł na gorączkę plamistą. Został wysłany do Kijowa, na roboty przymusowe. Musieli kopać i szukać min. Mnie pozwolono opuścić obóz internowania i nadal miałam małe mieszkanie. Pracowałam u prawnika, ale co ósmy dzień musiałam meldować się na policji. Byłam wdową po robotniku i otrzymałam o tym zaświadczenie.

Potem przyszedł rok 1944. Adolf Eichmann^[7] przyjechał do Budapesztu, żeby zaprowadzić „porządek”. Pamiętam tę datę do dziś. Kiedy wysiadłam z tramwaju, zostałam aresztowana. Zaprowadzono mnie do domu, w którym było około 400 osób, wszyscy Żydzi. Byliśmy tam zamknięci i nikt nie wiedział, co się stanie. Następnie wtłoczono nas do transportu i jechaliśmy, i jechaliśmy. Nie było okien, więc nie wiedzieliśmy, dokąd jedziemy. Nagle wyładowano nas i znaleźliśmy się na ogromnym dziedzińcu. Rozejrzałam się i zobaczyłam wielu schwytanych mężczyzn po drugiej stronie.

Nagle wezwano nas do budynku, kobiety osobno. Siedział tam oficer i zapisywał nasze nazwiska. Spojrzał na mnie, potem na zawiadomienie o śmierci, a potem znowu na mnie i powiedział po niemiecku: „Jesteś Izraelitką?” Odpowiedziałam: „Tak”. Potem zabrano nas do ogromnego pomieszczenia, w którym było nas około 400 osób, znowu same kobiety. Byłyśmy tam uwięzione, a Budapeszt został już zbombardowany: w ciągu dnia przez Amerykanów i Brytyjczyków, w nocy przez Rosjan. Kobiety modliły się, żeby spadła na nas kolejna bomba. Bo wiesz, spodziewałyśmy się najgorszego, najgorszego. Spędziłyśmy tam cztery dni. Mężczyźni zostali deportowani, o czym wiedziałyśmy. Ale nie wiedzieli, dokąd wysłać te 400 kobiet. Nie mieli pociągów. To było nasze wielkie szczęście. Kiedy nas wypuścili, musiałyśmy podać im nasze adresy, a ja bałam się wrócić do swojego mieszkania.

Ale mieliśmy w Budapeszcie przyjaciółkę z Wiednia, wdowę. Kiedy otworzyła przede mną drzwi, nie mogła uwierzyć własnym oczom: „Resi, ty żyjesz?”

W obozie poznałam mojego przyszłego [drugiego] męża Alfreda Rosensteina. Pochodził z Wiednia i był taki czarujący, kobiety za nim szalały. Mieliśmy wspólnego znajomego, który kilka miesięcy wcześniej kupił fałszywe papiery. Przekupił dozorcę takiej jednej willi i w dziewięć osób ukrywaliśmy się wtedy przed masowymi wywózkami w jednej izbie tej willi. W końcu, kiedy już było po wszystkim, kiedy tańczyliśmy już na ulicach, z sąsiedniej willi nagle wyszło jeszcze 60 Żydów – ten dozorca ukrywał ich za pieniądze i biżuterię, w piwnicach na węgiel i gdzie tylko się dało. Dlatego mówię, że w Budapeszcie można dostać wszystko, jeśli ma się pieniądze.

Wiedziałam, że jestem w ciąży i powiedziałam sobie: albo dziecko zginie razem ze mną, albo ja coś zrobię. I mój mąż powiedział: „Nic nie zrobisz. Jeśli przeżyjemy, będziemy mieli dziecko”. Ale i tak poszłam do lekarza w getcie^[8]. Powiedział mi: „Nic nie zrobisz! Chcesz umrzeć na sepsę?” Widzisz, on nie miał żadnych narzędzi, zupełnie nic. Nasz syn Georg urodził się w Budapeszcie 27 czerwca 1945 roku.

Pewnego dnia leżeliśmy w pokoju w płaszczach – nie było już okien – i nagle usłyszałam głos mówiący do megafonu: „Tu armia rosyjska. Mieszkańcy Budapesztu, zaczekajcie! Wyzwolimy was”. Tak mówili po niemiecku, węgiersku i rosyjsku. I tak czekaliśmy. Pewnego pięknego dnia, była niedziela, stałam w oknie, zapadła śmiertelna cisza i zobaczyłam Rosjanina w futrzanej czapce i z karabinem maszynowym idącego przez ogród w stronę domu. Odwróciłam się i powiedziałam: „Tu jest Rosjanin”. Moja przyjaciółka ukrywała się gdzieś indziej. Zawsze mówiła: „Pierwszy rosyjski koń, jakiego zobaczę – pocałuję go w zad”.

Lata powojenne

Po wyzwoleniu najpierw przebywałam na Węgrzech. Nie chciałam jechać do Austrii, chciałam dołączyć do moich dzieci i rodziców w Izraelu. Ale mój mąż powiedział, że nie ma odpowiedniego zawodu, żeby jechać do Izraela. Był biznesmenem i pracował dla swojego brata, który był właścicielem dużej firmy naftowej. Pracował jako sprzedawca. To nie był właściwy^[9] awód dla Izraela. Chciał jechać do Austrii, żeby złożyć wniosek o odszkodowanie i dostać pieniądze, abyśmy mogli wyemigrować do Izraela.

Siostry mojego męża przed wojną prowadziły w Wiedniu restaurację „Grill am Peter”, która podlegała „aryzacji”. Mój mąż chciał wystąpić o restytucję, żeby odzyskać majątek.

Restauracja faktycznie należała do jego najstarszej siostry, która zginęła w Holokauście. Mąż złożył pozew – wtedy były sądy restytucyjne. I zawsze było tylko dwóch sędziów. „Aryczyk”, który przejął restaurację, zmarł. Przejął ją jego syn. Podczas pierwszej rozprawy mojemu mężowi zaproponowano 35.000 szylingów jako zadośćuczynienie. Naszym adwokatem był dr Pik, późniejszy przewodniczący gminy żydowskiej. Chodził do szkoły z moim mężem. Na drugiej rozprawie zaproponowali mu 65.000 szylingów. Następnie adwokat powiedział mojemu mężowi: „Skoro są już gotowi zapłacić 65.000, to będzie więcej”. Na trzeciej rozprawie obecnych było trzech sędziów. Widzisz, mój mąż nie chciał pieniędzy, on chciał odzyskać restaurację, abyśmy mogli odbudować sobie życie. Trzeci sędzia powiedział, że odebranie młodemu człowiekowi środków do życia nie byłoby sprawiedliwe, ponieważ nie miał on nic wspólnego z „aryzacją”. Takie było już wtedy nastawienie. Młody człowiek dostał restaurację, ponieważ tak ustalili trzej sędziowie. Mój mąż nie dostał ani centa.

Pierwszy raz pojechałam do Izraela w 1949 roku z synem. Moja córka Bessy poszła do izraelskiej armii, później pracowała w urzędzie miejskim, zajmując się starszymi ludźmi. Lilly zamieszkała ze mną w Wiedniu na rok. Chodziła do szkoły w Izraelu, ale oczywiście mówiła po niemiecku. Moja mama nigdy nie nauczyła się hebrajskiego. Nigdy już nie zobaczyłam mojego ojca, to było straszne. Mój syn po maturze wyjechał do Izraela. Było to wkrótce po śmierci mojego męża w 1961 roku.

Nie lubiłam Austriaków. Zawsze uważałam ich za nazistów. Pewnego razu, na początku lat pięćdziesiątych, spędziłam w Izraelu dwa miesiące. Kiedy wróciłam do Wiednia i poszłam do miejscowego piekarza po chleb, żona piekarza zapytała mnie: „Pani Rosenstein, gdzie pani była tak długo?” Odparłam: „Byłam w Izraelu”. A ona spojrzała na mnie i powiedziała: „Jest pani Żydówką? Nie wygląda pani na Żydówkę!”. Na co ja odpowiedziałam: „Dlaczego pani Schubert? Bo nie mam rogów na głowie?”. A ona na to: „Na litość boską, nie to miałam na myśli. Mieliśmy dostawcę, Żyda, który dostarczał mąkę, i to był porządny człowiek”. To było na początku lat pięćdziesiątych. Przez lata niewiele się zmieniło. Również Haider^[10] i Stadler^[11] dali nam wystarczająco dużo okazji do przemysłów. Nawet jeśli chcesz zapomnieć, nie możesz. Mamy z tym do czynienia raz po raz.

W Niemczech nie odczułam żadnego antysemityzmu. Śmiałam się i żartowałam z chrześcijańskimi robotnikami w warsztacie mojego ojca. Wielu z nich wiedziało też, kiedy są nasze święta. Pojechałam z siostrą do Berlina, wtedy był jeszcze podzielony na Berlin Wschodni i Zachodni^[12]. Miałyśmy znajomego z młodości, sąsiada Sali, który był już na

Zachodzie i chcieliśmy pojechać do Berlina Wschodniego, do naszego domu. A on powiedział: „Na litość boską, nie idź tam, kto wie, co cię tam spotka, możesz mieć kłopoty”. I wyperswadował nam to. Później byłam z wnuczką w Berlinie Wschodnim. I nie poszłam do domu, w którym niegdyś mieszkaliśmy. Po prostu nie mogłam.

- [1] Rosa Rosenstein zapewne ma na myśli fakt, że po 1918 roku ostateczne ustalenie i uznanie granic Drugiej Rzeczypospolitej trwało jeszcze kilka lat – do 1923 roku.
- [2] Templiner Straße była ulicą w pobliżu Scheunenviertel znajdującej się obecnie w centrum Berlina dzielnicy, zamieszkaney głównie przez Żydów, z których większość przybyła do Berlina z Europy Wschodniej w wyniku trudnej sytuacji ekonomicznej i społecznej na początku lat 20. XX wieku.
- [3] Żydowski Nowy Rok, święto przypadające jesienią.
- [4] Klosterstraße była ulicą niedaleko Scheunenviertel - znajdującej się obecnie w centrum Berlina dzielnicy, zamieszkaney wówczas głównie przez Żydów z Europy Wschodniej. Neukölln znajduje się na południu Berlina i nie było częścią Scheunenviertel.
- [5] Trefny - niekoszerny.
- [6] Zorganizowany przez nazistów pogrom w nocy z 9 na 10 listopada 1938 r, łączony z zabójstwem Ernsta vom Ratha, trzeciego sekretarza ambasady niemieckiej w Paryżu, dokonany dwa dni wcześniej przez polskiego Żyda Herszela Grynszpana. W całych Niemczech i Austrii miały miejsce zmasowane ataki na ludność żydowską, mienie żydowskie i synagogi. Niszczono sklepy i zakłady, podpalano lub demolowano magazyny, mieszkania i synagogi. Wiele okien zostało wybitych, dlatego akcja stała się znana jako Kristallnacht (Noc Kryształowa) – od zalegającego na ulicach szkła. Co najmniej 30.000 Żydów zostało aresztowanych i wysłanych do obozów koncentracyjnych w Sachsenhausen, Buchenwaldzie i Dachau. Choć władze niemieckie starały się przedstawić to jako spontaniczny protest i odwet ze strony ludności „aryjskiej” (nieżydowskiej), w rzeczywistości akcja została zaplanowana i przeprowadzona na polecenie nazistowskich przywódców.
- [7] Eichmann, Adolf (1906-1962) – nazistowski zbrodniarz wojenny, jeden z głównych organizatorów ludobójstwa ludności żydowskiej. Po wojnie schwytyany i przetrzymywany w amerykańskim obozie, zdołał uciec i ukrywał się w Niemczech, Włoszech, a następnie w Argentynie. Tam został złapany przez izraelskie służby w 1960 roku. Po wielomiesięcznym procesie został skazany na śmierć i wykonano na nim wyrok. Proces Eichmanna wywołał wielką dyskusję o przyczynach i przebiegu

Zagłady.

- [8] Choć Rosa ukrywała się w tym okresie poza budapeszteńskim gettem, poszła do przyjmującego tam do lekarza.
- [9] Aryzacja (niem. Arisierung) – odbieranie przedsiębiorstw i firm należących do ludności żydowskiej i przekazywanie ich „aryjskim” właścicielom.
- [10] Joerg Heider (1950-2008) – skrajnie prawicowy polityk austriacki związany z konserwatywną, nacjonalistyczną partią FPÖ (Freiheitliche Partei Österreichs – Wolnościowa Partia Austrii).
- [11] Stadler, Ewald (1961-) - austriacki skrajnie prawicowy polityk związany z FPÖ.
- [12] Po zakończeniu II wojny światowej w 1945 roku, Niemcy i sam Berlin zostały podzielone na cztery sektory, z których każdy był nadzorowany przez jedno z państw alianckich. Berlin Wschodni był kontrolowany przez sowieckie siły okupacyjne. Po zakończeniu okupacji, w latach 1949-1990, miasto Berlin zostało podzielone na dwie części, część wschodnia była stolicą socjalistycznej Niemieckiej Republiki Demokratycznej (NRD) i nadal była ściśle związana ze Związkiem Radzieckim, część zachodnia była częścią Niemieckiej Republiki Federalnej. Podział wyznaczał mur, którego nie wolno było przekraczać zwłaszcza Niemcom z NRD z powodu ogólnego zakazu emigracji Niemiec Wschodnich. W następstwie rozpadu Związku Radzieckiego i upadku „żelaznej kurtyny” w Europie w latach 1989-1990, Niemcy Wschodnie i Zachodnie zostały zjednoczone i stały się jednym państwem - Republiką Federalną Niemiec.